

PRZEWODNICZĄCY

Jacek Gęsicki tryumfował. Wreszcie był na szczycie, po tylu miesiącach niepowodzeń i szyderstw pod jego adresem. Do tej pory to on był na kolanach, a teraz w końcu z nich powstał i mógł z dumą powiedzieć: *teraz kurde ja!*. Da im wszystkim popalić za swoje krzywdy, zwłaszcza przydupasom Damiana Kaszuby.

Cwaniaczek się wyprowadził, ale i tak dosięgnie go karząca ręka sprawiedliwości. Nikt już nie będzie się śmiał z jego wzrostu, ani porównywał do kartofla. Nikt nie będzie się śmiał, że ma kota, gdy wszyscy inni mają psy. Teraz to Jacek jest przewodniczącym i to jego będą teraz słuchać.

Wiedział, że znalazł się w miejscu, w którym powinien być już dawno. Zrobił najwięcej dla tej społeczności, odegrał największą rolę w jej powstaniu. Wypominali mu, że spał w najważniejszym momencie. Ważne, że jego brat nie spał. I to jemu wszyscy wszystko zawdzięczają, a nie jakiemuś tam Bolkowi.

Obawiał się tylko tego, że trochę za dużo im naobiecował. Wykombinować po pięć stów na łebka może być nie lada problemem. Długo się nad tym zastanawiał, aż wpadł na pomysł, by uszczelnić pobór składek. Niektórzy się uchylali, a kolesie Damiana mieli to gdzieś. Stwierdził, że będzie to sprawdzał i w razie czego donosił na tych co nie płacą.

Jacek nie był w ciemni bity. Potrzebował poparcia. Chciał, by wszyscy go lubili, a w zasadzie wszyscy ci, którzy nie podlizywali się najpierw Damianowi, a teraz Gustawowi Dziedzicowi. Obrął więc na cel Tymka Podgrzybka, syna tutejszej katechetki. Wiedział, że Tymek był popularny, więc trzeba było się z nim skumać, żeby trochę z tej popularności uszczknąć. W tym celu odpalił mu większą działkę ze składek, co sprawiło że Podgrzybek zaczął wszystkim opowiadać jaki to Jacek jest fajny. Podobno do tego stopnia, że nawet ksiądz proboszcz go chwalił.

Działania świeżo upieczonego przewodniczącego szybko przyniosły skutek. Zaczęły się koło niego kręcić dziewczyny, zwłaszcza wrzeszcząca Karina z warkoczem, znana z tego, że często jadła sałatki. Gdy tylko ktoś zbliżył się zanadto do Jacka lub krzywo na niego spojrział, ta warczała i pluła na niego lub pisała obelżywe sms-y.

Gęsicki szedł za ciosem. Po nocach zaczął redagować gazetkę, którą następnie rozdawał wszystkim za darmo. Opisywał w niej najważniejsze wydarzenia ze swojej perspektywy, wyliczał swoje zasługi oraz mieszał z błotem Gustawa, Bolka i jego kumpli.

Popularność Jacka rosła, co bardzo go ośmieliło. Zaczął przebąkiwać, że to elitarna społeczność, gdzie nikt inny nie powinien mieć wstępu. Poza tym należy zmienić system kar porządkowych, a on powinien mieć na to największy wpływ. Karina piała z zachwytu, Gustaw wyzywał go od robaków, a jego rozpierała duma.

*

– Gdzie moje *pińcet*? – zapytał rozczochrany, brudny małolat w podartych dzinsach.

Jacek spojrział na niego spode łba i otworzył usta chcąc odegnać natręta. Szybko jednak ugryzł się w język, gdyż godziłoby to w powagę jego stanowiska. Zamiast tego westchnął ciężko i wyjął notatnik, w którym zapisywał wszystkie wydatki i wpływy.

Rzeczywiście chłopak nie dostał.

Problem w tym, że nie było z czego mu dać.

Jacek zawsze był słaby z matematyki.

Szybko zaczęli upominać się kolejni. Wkrótce zabrakło mu tłumaczeń, a z oddali widział szydercze uśmieški Gustawa. Sytuację próbował ratować Tymek. Dopóki sam nie dowiedział się, że kolejna transza dla niego też będzie zawieszona. Karina z nerwów zaczęła zjadać kolejną sałatkę, a majonez spływał jej z kącików ust. Zdenerwowany tłum zaczął rzucać w niego jego własnymi gazetkami. Z tyłu wszystkich podburzał Bolek.

Wtedy otworzyły się drzwi. Ich oczom ukazał się opalony zachodnim słońcem Damian Kaszuba. Zarzucił blond grzywką i uśmiechnąwszy się szelmowsko, rzekł:

– Dzień dobhy!

Pod Jackiem ugięły się nogi.

Rozległ się dźwięk budzika.

Jacek zerwał się wystraszony jak małe dziecko. Serce waliło mu jak młot, a zmoczona potem koszulka przylepiła mu się do skóry. Zanim dotarła do niego świadomość, przez dobrych kilkanaście sekund gapił się bezmyślnie w ścianę. Na szczęście to był tylko sen.

Przed nim był kolejny ciężki dzień, pełen wyzwania i walki o swoje dobre imię. Miał misję, którą musiał wykonać za wszelką cenę. Nie mógł się cofnąć.

Wziął do ręki notatnik i kalkulator. Kilka razy dokładnie policzył. Opatrzność czuwała nad nim i ostrzegła go. Dobry przywódca musi być zawsze gotowy na pokonywanie przeszkód.

Otworzył szufladę swojego biurka i wyjął kilkanaście foliowych torebek z cukierkami, podzielonych starannie po pięćset gram w każdej. Włożył je do tornistra obok wykonanych własnoręcznie gazetek. Przed wyjściem pogłaskał kota i ucałował mamę w policzek. Poprawił plaketkę z napisem *przewodniczący samorządu klasowego* i z uśmiechem na ustach podreptał do szkoły. Dziś będzie wnioskował o likwidację gimnazjum. Jest przecież już w szóstej klasie.